

Stenogram rozmowy
nagranej w grudniu 1990r.
z Marią Szyroń zam. Komorniki
59-243 Ruja woj. legnickie

I/8M

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Dotyczy: przesiedlenia ludności łemkowskiej (ukraińskiej)
w ramach Akcji „ Wisła ”.

Maria Szyroń: Mieszkaliśmy w Bodnarce. Przesiedlili nas w roku 1947. Z domu wyjeżdżaliśmy około 20 czerwca. Zawieźli nas na stację w Zagórzanach. Tam nas załadowali do wagonów razem z bydłem. Jechało nas trzy rodziny w jednym wagonie. Jechaliśmy jak zwierzęta. Tak jechaliśmy na ten zachód, że ludzie cały czas chorowali. Zresztą mieli z czego chorować. Nawet usiąść nie było gdzie, ludzie popuchli od tego stania.
Jerzy Starzyński: W jakich warunkach podróżowaliście? W jakich wagonach?
Maria Szyroń: Wagony były chyba kryte.

Po przyjeździe do Legnicy rozpakowali nas i kazali szukać sobie mieszkań. Porozwozili nas po wioskach. Domy, które były dobre zajęli już osadnicy, którzy przyszli przed nami. Te, które były nie miały drzwi ani okien, nadawały się tylko do rozbiórki, ale w tym trzeba było mieszkać. Kto gdzie mógł to się osiedlał. Każdy trochę podremontował i mieszkał. Drzwi i okna nam podawali, resztę trzeba było samemu dołożyć.

Chodziliśmy po ludziach do roboty, to na wykopki, to do żniw. W ten sposób zarobiliśmy sobie na życie na zimę. W domu zasadziliśmy i zasiałi całe pole. Jak wyjeżdżaliśmy był już czerwiec. Gdy przyjeżdżaliśmy tutaj nie mieliśmy nic żeby przeżyć zimę. Chodziliśmy po polach, po ścierniskach i zbieraliśmy kłosa. Tych kłosów nazbieraliśmy chociaż dla kur. I dla siebie też było trochę. Resztę zarobiliśmy. Płacili nam za dzień roboty dwa wiadra ziemniaków, w zależności od gospodarza. Który był uczciwszy dawał więcej i jeszcze do domu coś dał, ale na wszystko trzeba było zarobić. Prawie nic się tutaj nie przywiozło bo wszystko zasiało się w domu: zboża, ziemniaki. Oj, ciężko było wtedy, bardzo ciężko. Dopiero później dali nam pole za Komornikami,

gdzie mogliśmy coś zasiać. Posialiśmy tam pod zimę trochę żyta i pszenicy. Ten rok był taki, że strasznie dużo myszy po polach było. Jak te myszy wpadły na to pole, to tak wszystko zjadły, że nawet nie było co zbierać. I tak się ludzie męczyli, każdy zarabiał jak mógł i gdzie mógł. Kto był bogatszy do tego szło się pracować, ale niektórzy z nich też byli skąpi i nie chcieli człowiekowi zapłacić. Ludzie często robili u nich tylko za jedzenie. Taki Kobryń tutaj był, to chodził do gminy i mówił, że „ludzie nie chcą u nas robić, tylko żeby im płacić” - a oni chcieli, żeby u nich tylko za jedzenie robić.

Jerzy Starzyński: Jak długo jechaliście na zachód?

Maria Szyroń: Dokładnie nie mogę powiedzieć, ale jechaliśmy około dwóch tygodni.

Jerzy Starzyński: Proszę powiedzieć jak wyglądała sytuacja przed wysiedleniem na Ziemię Zachodnie?

Maria Szyroń: Tam przychodzili do nas tacy delegaci, namawiali, żeby wyjeżdżać do Związku Radzieckiego, bo tam jest dobrobyt. „Tam jest twoja ziemia, bo tutaj i tak nie będziesz, was i tak wywiozą stąd”. Ale my przeczuwaliśmy, że tam za dobrze nie jest. Tutaj w Bodnarce każdy miał swoje. A tam pójść do kłchozu ..., Każdy przeczuwał, że tam nie będzie lepiej jak w domu. Ale sporo rodzin jednak wyjechało. Z naszej rodziny też wyjechali.

Jerzy Starzyński: Kto wyjechał?

Maria Szyroń: Wyjechało trzech braci tatę, mamy siostra i mój brat. Wyjechało też sporo dalszej rodziny, ale oni bardzo żałowali. Niektórzy próbowali wracać, ale ich milicja połapała i z powrotem odesłała. Z naszej rodziny nikt nie wrócił.

Jerzy Starzyński: Czy ludzie sami wyjeżdżali, czy wywożono ich na siłę?

Maria Szyroń: Nie, sami wyjeżdżali ochotniczo. Mogli jeszcze zostać dwa lata i wtedy wygnali by ich siłą w '47, ale oni jechali tam jak do raju. Niektórzy mówili, że za cara Mikołaja było tam dobrze, więc dlaczego tam teraz nie jechać. Dzieciom żałować raju... . No i tak niektórzy pojechali, a później... .

Jerzy Starzyński: Czy dużo ludzi z waszej wioski wtedy wyjechało?

Maria Szyroń: Więcej jak połowa wyjechała do Rosji, ale strasznie tego żałowali. Przyjechał nawet dziadek tych Juszczaków, którzy teraz tutaj mieszkają, a tam pojechał z córkami (w Bodnarce uchodził za dobrego i majątnego gospodarza) i mówił: „Ludzie, wiecie co - mówił w tajemnicy - żeby być na swoim, mieć swoją ziemię, choćby tylko tyle

żeby łopatą ukopać i posiać na tym co się ukopało, to będę żył, a tam mieszkać nie chcę". Ale co z tego. Przyjechała milicja, zabrała i tam staruszek już umarł. Tylko ten, kto się dobrze ukrył jak na przykład ten z Kunic to został.

Jerzy Starzyński: Jak wyglądało współżycie z sąsiadami?

Maria Szyroń: Różnie bywało. Wtedy gdy nas wyganiali, to się bardzo cieszyli. Chodzili po wsiach, ani się milicji nie bali. Nasze ziemniaki po polach kopali. Mówili nam, że już tu nie będziemy, że to wszystko będzie ich. Gdy jakiś gospodarz odszedł na chwilę od domu, zaraz rabowali z domu, co się dało. Tak już wtedy było, że kradli co chcieli.

Jerzy Starzyński: Czy spodziewaliście się, że po wysiedleniu do Związku Radzieckiego wysiedlą i was?

Maria Szyroń: Jak oni wyjeżdżali, to nam już wtedy wojskowi mówili, że "2 wy i tak tu już nie będziecie". Minął może rok od momentu, kiedy tamci wyjechali do Rosji, kiedy przyjechało do wsi wojsko. Po ~~wsiach~~ wsiach panika bo kazali się pakować "Będziecie wyjeżdżać!" Ludzie zaczęli pakować na wozy co mogli: skrzynki ze zbożem, jedzenie, ale my dowiedzieliśmy się, że to tylko taka prowokacja. Co można było z sobą zabrać na taki wóz. Do nas przychodzili z Bodnarskiego i Ceklina tacy, co nie mieli z czego żyć. Dawaj wtedy rabować wszystko. Ludzi wywieźli wtedy tylko do Zagórzan. Nie wszyscy wtedy wyjechali. Ci, którzy wiedzieli, że nie ma przymusu uparli się i zostali. Nasz Wasyl dał coś wojskowym, żeby nas zostawili i dali nam spokój. Ci, którzy wyjechali zastali puste ściany. Ludzie powracali po kilku dniach. Chodzili po wioskach i szukali swojego majątku, ale ktoś zabrał już owce, krowę albo jakieś rzeczy to już przepadło.

Specjalnie to zrobiono, żeby ta biedota z Ceklina i Bodnarskiego mogła się zbogacić.

Jerzy Starzyński: Jaki był stosunek władz polskich?

Maria Szyroń: Wtedy już wszyscy na nas się mścili. Jak tamci pojechali do Rosji, to robili z nami co chcieli. Mogli zabrać wszystko a i tak trzeba było siedzieć cicho. I tak cię nikt nie bronił.

Jerzy Starzyński: Czy była u was partyzantka?

Maria Szyroń: Tak, ale od nas nikt w partyzantce nie był. Przychodzili w nocy, co człowiek miał robić. Każdy siedział cicho jak mysz pod miotłą. Jak zbliżały się święta każdy coś piekł, a tu pies szczeka i spogląda w stronę lasu, "Pewnie dzisiaj znowu będą ci z lasu".

No i przychodzili. " Czy macie coś dla nas na święta? " Część rzeczy się pochowało ale wszystkiego nie schowasz, każdy bał się dawać, takie były czasy, że było się czego bać. Poszli po domach, co chcieli to brali ale brali sami. Pozabierali ludziom : to byka, to świnię. Nam wzięli konia, ale ten koń po pewnym czasie wrócił do nas.

Jerzy Starzyński: Czy z powodu obecności partyzantki ukraińskiej mieliście jakieś kłopoty?

Maria Szyroń: Oczywiście, jak coś tylko, to Polacy od razu nam zarzucali " Trzymacie z nimi! " Każdy się bał i chował gdzie mógł.

W dzień było inaczej, ale w nocy to był prawdziwy koszmar.

Jerzy Starzyński: Cały okres od wysiedlenia do ZSRR do wygnania na zachód to życie w niepewności i strachu?

Maria Szyroń: Nigdy nie wiedziałeś jak spędzisz noc.

Było takich dwóch gospodarzy na skraju wsi. Przyszli do nich pod wieczór jacyś nieznani i podawali się za partyzantów. Nikt nie wiedział co za jedni. Chcieli, żeby im coś dać. Nikt im nie dawał, nikt nie pchał. " Jak chcesz to se weź sam ". Nikt im nie bronił też, brali co chcieli. Na drugi dzień przyjeżdżają ci sami i zabierają chłopów z domów. Ta kobieta miała małe dzieci w domu, Budowali dom, nie skończyli. Za nic ich wzięli.

Później te kobiety codziennie jeść woziły tym mężom.

Jerzy Starzyński: Pamięta pani jak się nazywali?

Maria Szyroń: Jeden mieszka teraz w Rosji a drugi w Wądrożu, Juszczak się nazywa.

Jerzy Starzyński: Proszę powiedzieć jeszcze kilka słów o przebiegu samego wysiedlenia.

Maria Szyroń: Wojsko przyjeżdżało do nas już od kilku dni. Po górach Rozeszła się wiadomość, że po górach już wysiedlają. Nie wierzyliśmy, że i nas wysiedlą. Sądziiliśmy, że wysiedlają za jakąś karę. Niby dlaczego nas mają wysiedlać z ojcowizny. Nikt nie chciał wierzyć. Później okazało się że i naszą wieś wysiedlają. Trudno, ale dokąd nas wywiozą? Co komu zawiniliśmy?

Jerzy Starzyński: Jakie wsie były wysiedlone przed Bodnarką?

Maria Szyroń: Tam wokoło nas dużo wsi było wysiedlonych. Gdy zegnali nas w Zagórzanach to byli tam ludzie z wielu wsi.

Jeden chłop z Gór starsznie przeżywał to, że wszystko musiał zostawić, na co pracował tyle lat. Ten mężczyzna zwariował. Pamiętam jak tarzał się po ziemi, że trawę do gołej ziemi zdarł, i tak

w kółko.

Jerzy Starzyński: O której godzinie przystąpiono do wysiedlania?

Maria Szyroń: Chyba rano, ale upominali nas już wcześniej i ludzie zaczęli piec chleb na drogę, żeby mieli co jeść.

Jerzy Starzyński: Co można było wziąć ze sobą? Na co pakowaliście swój dobytek?

Maria Szyroń: Na wozy. Brało się jakieś skrzynki, kufry., trochę mąki, ziarna, ziemniaków.

Jerzy Starzyński: A zwierzęta?

Maria Szyroń: Zwierzęta też się brało. Mieliśmy dwie krowy, konia. Przyjechaliśmy do Zagórzan. Siana nie było, nie mieliśmy czym karmić zwierząt. Zapakowaliśmy te zwierzęta do wagonu i dawaj w drogę. Jechaliśmy trzy rodziny w wagonie.

Jerzy Starzyński: Czy cała wieś wysiedlana była jednego dnia?

Maria Szyroń: Tak, jednego dnia.

Jerzy Starzyński: Jak wyglądała podróż na zachód?

Maria Szyroń: Do Zagórzan każdy jechał czym mógł, to koniami, to krowami albo wołami.

Jerzy Starzyński: Wszystko odbywało się pod obstawą wojska?

Maria Szyroń: Oczywiście. Przyjechaliśmy do Zagórzan, to Nastka Tylawska wyszła z wagonu, żeby narząć gdzieś przy torach bydłu trawy. Gdy ci żołnierze ją tam zobaczyli, jak zaczęli bić ją nahajkami ... Nie raz opowiadała jak ją zbili.

Oj, ciężkie życie było!

Jerzy Starzyński: Jak długo czekaliście w Zagórzanach?

Maria Szyroń: Czekaliśmy tak chyba ze dwa dni pod gołym niebem za nim tych ludzi nie nazbierali.

Jerzy Starzyński: Czy wiedzieliście dokąd was wywiozą?

Maria Szyroń: Nie wiedzieliśmy. Ludzie płakali. Nie wiedzieliśmy, gdzie będziemy, co się z nami stanie.

Jerzy Starzyński: Jechały was trzy rodziny w wagonie. Jak w takich warunkach przebiegała podróż?

Maria Szyroń: Tak jechaliśmy, że nie było na czym usiąść, całą drogę staliśmy. Jak przyjechaliśmy, to nogi były całe popuchnięte.

Jerzy Starzyński: Jechaliście razem ze zwierzętami?

Maria Szyroń: Razem ze zwierzętami. Wszyscy tak jechali nie tylko my. Nie było oddzielnych wagonów dla zwierząt.

Jak już przyjechaliśmy do Legnicy, to wyładowali nas na stacji.

Krowy paśliśmy na skwerach koło mostu.

Jerzy Starzyński: Warunki sanitarne musiały być chyba tragiczne?

Maria Szyroń: Tak, ale gdzie mieliśmy się podziać? Niektórzy jechali jeszcze dalej. Nas mieli odtransportować aż do Kożuchowa koło Zielonej Góry, ale nasz Wasyl załatwił, żeby zostać tutaj, bo chcieliśmy być z naszymi sąsiadami. Tu był Dragan i wszyscy nasi sąsiedzi. Tamci z dolnego końca pojechali do Kożuchowa. Nas wyładowali już tutaj.

Jerzy Starzyński: Jak trafiliście do Komornik?

Maria Szyroń: W Legnicy był PUR i tam mówili gdzie ile ludzi może pójść, ile jest miejsc.

Mój brat chodził do PUR-u i pyta się gdzie mamy mieszkać? Gdzie mamy iść z tymi zwierzętami, gdzie będziemy spać? PUR przydzielił nas do Golańki. Były tam trzy domki robotnicze. Nawet ładnie tam było ale ani stodoł, ani stajni nie było. Siedzieliśmy tam kilka tygodni pod taką szopą a Wasyl jeździł po wsiach. Były tam jeszcze dwie rodziny: Klimasze którzy teraz mieszkają w Piotrówku i Smarże. Wasyl jeździł po wsiach, bo szukał jakiegoś mieszkania. Tutaj nie było gdzie trzymać zwierząt, bo nie było dla nich żadnej stajni. W tych domach, w których mieliśmy mieszkać siedzieli jeszcze Rosjanie i nie chcieli ich opuścić. Sołtys mówił nam jednak, że wkrótce wyjadą i domki będą wolne. Wasyl jeździł jednak dalej ale nie mógł nic znaleźć. Dopiero tutaj w Komornikach znalazł jako taką gospodarkę z kawałkiem pola. Sołtys jednak nie chciał nas puścić bo chciał, żeby mu tato pasł krowy. Ja chodziłam po sąsiadach Polakach robić przy burakach a mama z Anną pilnowali domu. Chociaż sołtys nie chciał nas puścić uparliśmy się, że musimy wyjechać, bo nie mamy ani stajni dla zwierząt ani stodoły. A on nam odpowiedział tak: " Każda wieś musi utrzymać trzy rodziny ". Tak, ale gdzie mieliśmy się podziać. Zapakowaliśmy swój dobytek na wóz, przyjechał do nas jeszcze swoim wozem Dragan i pojechaliśmy w kierunku na Spaloną, specjalnie okrężną drogą, żeby nas sołtys nie zauważył.

Przyjechaliśmy tutaj, ani okien, ani drzwi nie było. Ot i tak... .

Jerzy Starzyński: W jakich wsiach mieszkają teraz przesiedleńcy z Bodnarki?

Maria Szyroń: W Komornikach, w Piotrówku, w Lesznie Górnym, w Brenniku, w Rogoźniku... .

Jerzy Starzyński: Czy mogliście się po wysiedleniu z sobą spotykać?

Maria Szyroń: Tutaj patrzyli na nas jak na psa, ^d gdzie tam nie mogliśmy. Pamiętam, że jak przyjechaliśmy tutaj i poiliśmy bydło koło stajni, to

ci zza Buga ciągle nas kontrolowali, podsłuchiwali.

Mówili później, że z siekierami i nożami spali. Oni bali się nas a my ich. Każdy siedział cicho jak mysz pod miotłą.

Jerzy Starzyński: Nie przykrzyło się wam za rodzinnymi stronami?

Maria Szyroń: Przykrzyło się ale co z tego. Wiedzieliśmy, że tam już nic nie mamy. Nasze domy porozbierali. U nas sołtys wybudował nowy dom, to wyjechał do Rosji ze swoim synem, a drugi syn i córka wyjechali tutaj. Jak wrócił ten syn do swego domu, to go nie wpuścili. Tak biedaczysko płakał. Ile się narobił przy budowie tego domu.

Nie wpuścić do własnego domu... ?!

Tutaj bardzo mało dostaliśmy, pola też ~~niewiele~~ niewiele było. Co lepsze gospodarstwa zajęli osadnicy, którzy przyjechali przed nami. Dla nas zostały takie, których już nikt nie chciał i w takich musieliśmy zamieszkać. Koło naszego domu były dwa hektary pola. Wasyl ożenił się w Wągrowie, tam sobie kupił gospodarkę i tam poszedł gospodarzyć.

Jerzy Starzyński: Ale staraliście się trzymać jakoś razem?

Maria Szyroń: Chcieliśmy być jednem przy drugim, bo człowiek tutaj na obczyźnie, każdy się boi.

Jerzy Starzyński: A jak ludzie wychowywali dzieci?

Maria Szyroń: Część wychowywała po "swemu", ale ci, którzy się bali, to już po polsku.

Jerzy Starzyński: Chodziliście do kościoła?

Maria Szyroń: Chodziliśmy do Ruś, do polskiego, ale człowieka ciągnęło do swojego. Później po pewnym czasie jak w Malczycach pozwolili odprawiać prawosławne, to ludzie tam jeździli. Jeździliśmy wozami, albo pociągiem. Polacy zawsze się tak przyglądali, że to Ukraińcy mają już swojego księdza i do swego już chodzą.

Takie już były czasy. Tak było inaczej nie będzie.

Jerzy Starzyński: Czy przyznawaliście się do swojego pochodzenia?

Maria Szyroń: Jak wyrabialiśmy dowody, to mówiliśmy, że jesteśmy Łemkami. Opowiadali nam, że takiej narodowości nie ma, jest tylko polska i polską nam pisali i ludzie musieli się z tym godzić.

Jerzy Starzyński: Czy przez te 43 lata coś zmieniło się w waszym położeniu? Czy zmienił się stosunek sąsiadów do was?

Maria Szyroń: Sąsiedzi jak sąsiedzi - różnie, czasem lepiej czasem gorzej. Bywało, że wymawiali nam "Czemu przyjechaliście tutaj, czemu nie wyjechaliście na Ukrainę?" Jednego razu, gdy pasłam krowy, to stara Korzempowa tak mi właśnie wymawiała.

Jerzy Starzyński: Czy bardziej czuje się Pani związana z Polską czy Ukrainą?

Maria Szyroń: Jak grają tak trzeba tańczyć.

Jerzy Starzyński: Ale wróciła by Pani jeszcze w Góry?

Maria Szyroń: Pewnie że bym wróciła. Człowieka tam ciągnie. Gdy pojechałam tam na wycieczkę nie mogłam się napatrzeć. Gdzie się kto urodził tam go ciągnie, tak jak ciągnie wilka do lasu.

Jerzy Starzyński: Jak teraz wygląda Bodnarka?

Maria Szyroń: Zmieniła się nie do poznania. Trzeba było dobrze patrzeć przez pół dnia, żeby coś rozpoznać. Wszystko zapuszczone, zalesione... . Przedtem była wieś, a teraz... ?!

Jerzy Starzyński: To znaczy, że Łemkowie byli lepszymi gospodarzami?

Maria Szyroń: Tak, każdy dbał o swoje, a teraz kto dba? Domy porozbierali, pobudowali na swoim w Lipinkach albo w Ceklinie gdzie takie dziadostwo było. Co chcieli to robili.

Ten Telep, o którym opowiadałam, jak przyjechał do domu i poszedł urwać sobie śliwek to o mało go nie zabili. Nie dali mu tknąć niczego. On to wszystko sadził, sam grodził... . Tak mu ciężko było, tak płakał biedaczysko.

No i takie ludzie mieli życie.

My takiego żalu nie mieliśmy, bo musieliśmy wyjechać. Wyjeżdżaliśmy nie z własnej woli, ale ci, którzy wyjechali na Ukrainę pozostawili całe majątki, bo im Rosjanie mówili, że tam wszystko będzie. Pozostawiali nawet zboże i ziemniaki, to Ruscy (a pełno ich tam było) wszystko pozwozili do karczmy i robili z tego bimber, wódkę i hulali, a ci, którzy pojechali do Rosji nie mieli co do ust włożyć.

Jerzy Starzyński: Proszę się przedstawić.

Maria Szyroń: Nazywam się Maria Szyroń, jestem już stara, dużo pamiętam ale dużo również zapomniałam. Urodziłam się 21 kwietnia 1923 roku. Moja mama miała na imię Ksenia z domu Kulik a tato Ilko Szyroń. Oboje pochodzili z Bodnarki.

Jerzy Starzyński: Dziękuję za rozmowę.

Nagrania dokonał, spisał
i przetłumaczył

...*Jerzy Starzyński*...

Komorniki, 29.9.1991 r.

Wspomnieniami podzieliła się
i wiarygodność stenogramu potwierdziła

...*Szyroń Maria*.....